

# Czas próby



Kandydatka Prawa i Sprawiedliwości na funkcję premiera, pani Beata Szydło, wielokrotnie podkreślała, że – jeśli jej partia wygra wybory – jednym z priorytetów będzie ochrona gospodarki jako całości i przedsiębiorców jako swoistego dobra narodowego. Pożyjemy, zobaczymy...

Przekaz ten wzmocniono w ostatniej fazie kampanii przedwyborczej (specjalna konferencja we Wrocławiu itp.), a przedsiębiorcy – co było sporym zaskoczeniem – zagłosowali na „dobrą zmianę” (bo, niestety, PO dawno już zapomniała o tej grupie zawodowej). Ale i po wyborach odczytywano dobre znaki, wicepremierem i ministrem megaresortu gospodarki został Mateusz Morawiecki, od lat wypowiadający się w obronie konkurencji, szef jednego z największych banków w Polsce. Jego ojciec, Kornel Morawiecki, legendarny bohater oporu wobec „komuny”, przywódca „Solidarności Walczącej”, w przemówieniu inauguracyjnym VIII kadencji Sejmu wypowiedział bardzo istotne słowa, że oprócz monteskiuszowskiego trójpodziału władz (jako fundamentu ustroju demokratycznego) na władzę ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą formacja rządząca z poparciem ugrupowania Kukiz 15 będzie pilnowała – może i ważniejszej separacji – porządków: władzy publicznej, gospodarki i mediów. Tylko przyklasnąć!

## Czy chcemy monopolu?

Jak wiadomo, diabeł tkwi w szczegółach. I w tej detalicznej pracy rządu należy dopatrywać się znaków, czy rzeczywiście nie jest to jedynie deklaratoryjna fasada. To rzeczywiście czas próby! Poprzedni rząd (trudno powiedzieć, czy z premedytacją) podrzucił nowej ekipie kukulcze jajo. To konieczność przeniesienia (po „makaroniarSKU”: implementacji) do krajowego obrotu prawnej nowej dyrektywy klasycznej (zamówieniowej), na co Polska – jako kraj członkowski – ma czas tylko do 18 kwietnia br. Tym razem to najprawdziwszy „deadline”, gdyż oprócz wdrożenia procedury wymuszeniowej stanie się – bez uchwalenia tego przystosowania – coś znacznie gorszego: zostanie wstrzymany transfer środków w ramach Funduszu Spójności. A na to żaden rząd pozwolić sobie nie może. Ale projekt, który zobowiązany był przygotować Urząd Zamówień Publicznych, był niczym więcej jak brudnopisem, świadomością tego mieli chyba nawet sami projektodawcy. W istocie przepisany z dyrektywy metodą „kopiuj-wklej”, z jakimiś didaskaliami à la polacca. Przyszli ewentualni użytkownicy tego prawa rwali sobie włosy z głowy, bo przejście do użycia tak niechlujnej regulacji musiałyby z całą pewnością doprowadzić do rozstrojenia systemu, a pamiętaąc wypadka, że w systemie zamówień wydatkowane są miliardy złotych.

Ale dla przedsiębiorców jeszcze większym problemem w tym projekcie jest próba ograniczenia konkurencyjności poprzez wykluczenie tychże przedsiębiorców z możliwości ubiegania się o zlecenia (na rzecz tzw. powierzania własnym spółkom). Panie marszałku – seniorze, tu ma pan właśnie to podporządkowywanie ekonomii interesom politycznym, rozdawnictwu etatów, przejadaniu podatków w postaci nadmiarowych i nikomu niepotrzebnych – być może schlebających fałszywie pojętemu prestiżowi – inwestycji. Niech pan nie odwraca głowy od tego poważnego problemu, tu właśnie ma pan test na wiarygodność polityki obozu „dobrej zmiany”. Panie premierze, ministrze rozwoju, tu pan ma papierak lakmusowy, czy w istocie mamy do czynienia z promocją gospodarki konkurencyjnej, czy wręcz przeciwnie – chcemy podtrzymywać i rozszerzać obszary monopolu (np. w naszej branży od dawna nie ma żadnej racji dla powolnej, krok po kroku tocznej, monopolizacji – oprócz zachłanności samorządowców). Proszę zwrócić uwagę na ten mały, niewinnie brzmiący punkcik, zwany pieszczotliwie in house, bo mamy do czynienia z bombą, która rozsądzi finanse. Od wójta poczynając, a na szefie agencji rządowej kończąc, pozwoli to powierzać społeczeństwu z kapitałem publicznym intratne zlecenia. Umiejętnie „sprywatyzowanej”, bo obsadzonej przez znajomych królika, eliminując podmioty, które dotąd w morderczej walce rynkowej się „wykrwawiały”. To coś naprawdę zdumiewającego: popatrzmy, istnieje rynek konkurencyjny, odbywają się przetargi itd. i nagle szef gminy powołuje sobie spółkę i mówi niczym Pan Bóg: „Powierzam (te roboty) Tobie”. Przecież to najwyższy przypadek samouwłaszczenia, autokorupcja w ramach legalnie prowadzonej działalności!

Nadmienić przy tym należy, że przedsiębiorcy (oprócz naszego Związku, także inne branżowe i „uniwersalne”, takie jak KIG, Lewiatan, Pracodawcy RP, BCC) w tym proteście wobec bezrefleksyjnego i nieuwarunkowanego zapisu o możliwości tworzenia zawsze i wszędzie monopolu są po dobrej stronie mocy, bo ponure oblicze monopolu, jako konsumenci, poznaliśmy w okresie PRL-u, a i „powierzanie” w gospodarce planowej też jest nam znane (w pierwszej kolejności z braku artykułów pierwszej, drugiej i każdej następnej potrzeby). W aurze monopolu potrzeby konsumenta są brane pod uwagę tylko wtedy, gdy zbiegają się z potrzebami wyborczymi. W dłuż-

szym jednak terminie jest zawsze gorzej i drożej – jest to udowodnione po bilion-kroć w historii najnowszej ludzkości.

## Autonomii dla gospodarki!

Zwróćmy też uwagę na najważniejszą kwestię: zapisy o możliwości wykorzystania procedury in house nie są obligatoryjne, tj. nie trzeba ich wprowadzać do krajowego obiegu. Proponowaliśmy, aby z tych zapisów zrezygnować albo jeśli je wpisać, to z jasną „instrukcją obsługi”, tj. z warunkami ich zastosowania, kto, kiedy i jak mógłby tę możliwość „eksploatować”. Pamiętając cały czas, że jest to wyłączenie od uniwersalnych zasad „równego traktowania” i zasady konkurencji (warunki vel kryteria nie były zresztą naszą oryginalną twórczością, ale były ekstraktem z bogatej unijnej literatury przedmiotu). Blankietowe wyłączenie od procedur konkurencyjnych jest całkowicie nieuzasadnione i nie tak niewinne, jak mogłoby wydawać się na pierwszy rzut oka.

Zwróćmy uwagę na lobbystów korporacji samorządowych. Szermują oni hasłami „samodzielności samorządu”. Samodzielność? Nie ma żadnej samodzielności w tej sprawie: gospodarka jest i winna zostać autonomiczna wobec władzy publicznej, a aktywność tej ostatniej w performingu gospodarczym winna się uaktualniać tylko wtedy, gdy normalne reguły rynkowe nie zapewniają lub zapewnić by nie mogły realizacji potrzeb lokalnych społeczności. Jest też istotne, żeby – nawet jeśli jest to jedna z ostatnich oaz konkurencji w gospodarce komunalnej – pozostała jako struktura pamięci o zdrowej tkance gospodarki reformowanej w celu zaspokajania potrzeb społeczności lokalnej. Nie chcielibyśmy znaleźć się w kraju, w którym obie partie prawicowe nawołują do odtworzenia ekonomicznych podstaw „komuny” à la PRL. Bo nie jest prawdą (jak usiłują wmówić dziś lobbyści samorządowi), że poprzedni rządzący byli przeciw in house. Niestety, nie, czego, oczywiście, nie mogliśmy zrozumieć, ale byli całkowicie za! Odwrotnie, czołowy frontman in house, który nawet groził donosem na Polskę do KE (jeśli ta nie wprowadzi niczym nieuwarunkowanego prawa do monopolu dla gmin), był jednocześnie frontmanem w wielkiej koalicji poparcia dla poprzedniego prezydenta RP. Dziwi nas cokolwiek zniknięcie prezydenta Inowrocławia z czołówki pochodów na rzecz in house, ale nie zmienia to faktu, że nie da się raz utraconej niewinności odzyskać.

**Witold Zińczuk**  
przewodniczący Rady Programowej  
Związku Pracodawców Gospodarki Odpadami